

Porady ojca, psychologa (priorytety)

Wychodząc w czwartek z pracy zobaczyłem, że jedna z osób umówiona na piątek odwołała wizytę. Wstyd to powiedzieć ale ucieszyłem się mając nadzieję, że weekend być może rozpocznie bez większych zaległości w „pisanii”.... Tak w pracy psychologa w Poradni, po wyjściu „klientów” z gabinetu jest dosyć dużo biurokracji.

Radość moja była szczerą ale krótką bo właściwie w tym samym momencie Ania pracująca w sekretariacie odebrała telefon. Z słuchawką przy uchu, zapytała mnie czy może mi wpisać w to zwolnione miejsce dziecko trzyletnie?

Zdecydowanie pewniej czuję się w pracy z dziećmi „szkolnymi” pokiwałem więc przecząco głową składając ręce jak do modlitwy.

Na moich oczach Ania robiła co mogła...ale mama dziecka była nieustępliwa. Biedna Ania była jak między młotem - czyli mamą, a kowadłem - czyli mną.

W końcu, słysząc determinacją mamy, kowadło ustąpiło. Cóż pomyślałem, że naprawdę bardzo jej zależy...Pisanina musi trochę poczekać.

Następnego dnia, mama stawiała się punktualnie. Przyszła bez dziecka, twierdząc, że problem jest chyba w niej więc przyszła sama.

Zapytałem w czym mogę pomóc?

Usłyszałem – proszę pana, skończyłam studia socjologiczne, brałam udział w warsztatach dla rodziców „Wystarczająco dobry rodzic”, uczestniczę aktualnie w zajęciach warsztatowych „Szkoła dla rodziców i wychowawców”, które zbliżają się ku końcowi, przeczytałam wiele książek na temat wychowania, ja naprawdę znam teorię. Mam wewnętrzne poczucie, że wiem jak mam postępować z dzieckiem i tak postępuję i...i nic.

Na „warsztatach wychowawczych” potwierdzam sobie tylko, to co sama wiem a od prowadzących słyszę, że „to” powinno zadziałać a nie działa?...

Co robię nie tak?....

Patrzyła na mnie oczami pełnymi nadziei, w których zbierały się łzy bezsilności.

Patrzyłem z uznaniem na matkę, która brała odpowiedzialność za własne, jak to określała, „niepowodzenia”

Wiedziałem, że zaczyna się poważna rozmowa na temat treści a nie formy.

Podręcznikowe „narzędzia” w stylu „pięć punktów jak być dobrym rodzicem” być może są pomocne ale sedno tkwi zupełnie gdzieś indziej.

Spodziewałem się, że zaraz zbliżymy się do głębin serca.

Pamiętam jak przed laty, koleżanka nauczycielka udowadniała mi, że ma złośliwego i jakiegoś jeszcze tam, ucznia na którego nic nie działa...

Doskonale znała teorię i nic..

.Triumfująco pytała mnie - co jeszcze ma zrobić aby chłopak w końcu się zmienił?!

Zasugerowałem nieśmiało „spróbuj może go polubić?...”.

Chwilę później stałem się ofiarą agresji słownej i „pokojowe kontakty zostały zerwane”.

Zastanawiałem się czy tym razem mojej rozmówczynie wystarczy odwagi by mogła zobaczyć jaki prawdziwy obraz siebie i świata ,w którym żyje nosi.

Jakie „filtry nakłada na „oczy swego serca”?

Zadawałem pytania i słuchałem prawdziwej historii w której na obiektywne fakty nakładały się lęki, nadzieje, oczekiwania, przekonania, marzenia, tęsknoty, rozczarowania, poczucie winy... i pragnienie szczęścia.

Dostrzegałem w oczach promyki nadziei gdy próbowała ubrać w słowa sens swojego życia, gdy budziła w sobie świadomość, że nie w każdej bitwie trzeba brać udział, że miłość bez ofiary nie istnieje...

Gdy żegnaliśmy ze zdziwieniem stwierdziła, że praktycznie nie rozmawiała o swoim dziecku a uzyskała odpowiedzi na zasadnicze pytania.

Z pogodną i uśmiechniętą twarzą powiedziała, że z radością wraca do swojego „trudnego” dziecka i męża, który generalnie nie dostrzega problemu. Że ich kocha i chce się jej żyć.

...podając jej rękę czułem wzruszenie...

Nie tylko ona dobrze rozpoczęła weekend

P.S.

Przyjaciel powiedział mi kiedyś „najczujniej ze wszystkiego strzeż swojego serca, bo z niego tryska źródło życia”.

Jan Kuciński